№ 17 Wilno, dnia 17 Maja 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Królowo Polski.

Serdeczna Matko! Opiekunko nasza,
Gdy z polskich zagród każdego poddasza
Płynie do Ciebie rzewne serc wołanie,
Wysłuchaj, Matko, dzieci Twych błaganie:
Królowo Polski! Dziś Twojej Opieki
Wzywamy kornie na bieg lat daleki.
Do kogo tulić mają się Twe dziatki,
Tylko do serca Litościwej Matki,
Które tkliwością do nich się odzywa,
Z którego słodycz pociechą wypływa.
Królowo Polski! Dziś Twojej Opieki
Wzywamy kornie na bieg lat daleki,
Za mękę, którąś z Synem wycierpiała,
Nad światem chwała Twoja zajaśniała,
Za bezmiar Serca Twojego udręki
Bóg skrócił trwanie chłost karzącej ręki.

Królowo Polski! Dziś Twojej Opieki
Wzywamy kornie na bieg lat daleki,
A wyzwoleni z wiekowej niewoli
Będziemy wierni Tobie w każdej doli,
Matko Serdeczna — wielbiąc zawsze Ciebie
Teraz na ziemi, potem wiecznie w niebie.
Królowo Polski! Dziś Twojej Opieki
Wzywamy kornie na bieg lat daleki.

Ks. Biskup Władysław Bandurski

Z dziecinnych lat Elizy Orzeszkowej

w piętnastą rocznicę śmierci.

Wielu może czytelników „Gwiazdki", nie zna tego imienia. Nie wie, że Eliza Orzeszkowa była to wielka polska autorka i jednocześnie za czasów niewoli naszego narodu, wielka obywatelka, która w każdej swej pięknej książce, jakich wiele napisała, starała się uczyć ludzi jak żyć należy, jak się brać do pracy nie usuwając od żadnej i jak każdego pracującego człowieka szanować winniśmy. „Kto pracuje uczciwie, kto się sam uczy i światło nauki szerzy, ten Boga poznaje i do Niego się zbliża", pisała w jednej ze swych książek Orzeszkowa.

Dzień 17 go maja jako piętnastą rocznicę śmierci polskiej powieściopisarki obchodzić ma Wilno nabożeństwem i licznemi odczytami urządzanemi w szkołach. Gwiazdka zaś opowie wam o jej dziecinnych latach.

Autorka nasza urodziła się w r. 1842 w ziemi Grodzieńskiej, gdzie jej rodzice: państwo Pawłowscy, mieli piękny i duży majątek zwany Miłkowszczyzną. Tam, w Miłkowszczyźnie, pod opieką matki i babki, bo pan Pawłowski umarł gdy Eliza miała kilka miesięcy, chowały się dwie małe siostrzyczki, starsza Klemunia i młodsza Eliza, pieszczotliwie zwana Ziunią. Kochały się bardzo ze sobą, wspólnie bawiły się i pierwsze nauki razem pobierały.

Ziunia była o wiele zdrówszą i silniejszą od starszej o trzy lata siostry, lubiła biegać po dużym pięknym ogro-

dzie, zajmowały ją kwiaty i rośliny. Miały obie dziewczynki swój ogródek, w którym same pracowały i dopomocy im przychodziły dziewczynki ze wsi. Kopano, sadzono kwiaty, a Ziunia uważnie przyglądała się każdej roślinie, znała każden kwiatek i wiedziała jak się z nim obchodzić należy.

Była nieźmiernie pracowitą i każdą chwilkę czasu umiała pożytecznie spędzić. Mając lat siedem, szyła swym lalkom sukienki, słuchając jednocześnie czytania siostry. Prędko też wyuczyła się prześlicznych robót kobiecych i całe życie bardzo wiele pięknych rzeczy robiła. Ulubioną jej pracą było zasuszanie roślin i kwiatów, a potem układanie z tego prześlicznych obrazków.

Klemusia natomiast miała ogromne zdolności do rysunków. Rysowała a potem wycinała z papieru i drzewa różne postacie historyczne, dwory, pałace i kościoły. Z tych własnoręcznie zrobionych zabawek urządzały dziewczynki całe przedstawienia.

Wcześnie bardzo poznały obie historję Polski. Ukochana ich nauczycielka p. Michalina Kobylińska, ślicznie opowiadała o czynach bohaterskich Polaków i o dziejach Ojczystych. Najmilszą książką Ziuni, były: Śpiewy Historyczne Niemcewicza. Eliza dawała pomysły do różnych przedstawień jak np. Zaślubiny Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Rozmowa Goworka z Leszkiem Białym i inne.

Pewnego dnia stało się podczas takiego przedstawienia wielkie nieszczęście. Siostry przedstawiały śmierć Karola Chodkiewicza, Ziunia leżąc na kanapie, udawała umierającego hetmana i przerywanym głosem deklamowała odpowiednie strofy Niemcewicza, oddając siostrze, która na tę chwilę była Lubomirskim, hetmański znak, czyli buławę, zastąpioną jakąś dużą laską.

Potem Chodkiewicz umarł, a Ziunia wstała z kanapy i razem z siostrą zaczęła budować pomnik dla bohatera. Nikogo ze starszych w pokoju nie było i obie robotnice ułożyły stos wielki z taburetów, krzeseł, poduszek z kanap, szkatułek i różnych drobnych przedmiotów. Pomnik sięgał do sufitu i radość była wielka, że tak wspaniale został zbudowany. W tem, strach powiedzieć co się stało.

Cała budowa zachwiała się i runęła, huk, stuk po całym domu, a szklanne, piękne szkatułki potłuczone. Do pokoju wbiegły przerażone: babcia i nauczycielka, i obie siostrzyczki stanęły w dwuch kątach.

Za to znowu spotkała je niedługo wielka uciecha. Przyjechały z babcią do Grodna i staruszka zaprowadziła je na ulicę Brygidzką, tam pokazała im dużą kilku piętrową kamienicę mówiąc, że to jest *dom Batorego*. Ucieszyły się obie. Stefan Batory, toć że ich dobry, kochany znajomy. Oglądały dom ze wszystkich stron. Wszak On tu żył, przez te okna wyglądał, i w tym domu wielkim umarł. Zdawało się dziewczynkom, że one Go tu widzą.

Zaraz wieczorem o szarej godzinie, odbyło się nowe przedstawienie: „Śmierć Batorego". Teraz Klemunia umierała, a Ziunia była kanclerzem Janem Zamojskim i stojąc przy umierającym królu, płakała jak sama opowiadała, tak rzewnie jak pewnie Zamojski nigdy w swem życiu nie płakał. Pomnika tym razem nie budowano, ale w główkach obu dziewczynek zostało wzbudzone wspomnienie wielkiego króla, rozmyślały o nim i o widzianym domu i nazajutrz nie mogły nauczyć się dobrze słówek francuskich.

W wiele lat potem Ziunia, już jako Eliza Orzeszkowa, znana i ceniona polska pisarka patrzała ze łzami na palący się podczas strasznego pożaru w Grodnie „Dom Batorego". Była już wówczas zupełnie sama, siostra i babka nie żyły oddawna.

d. n.

ANNA LEWICKA.

Na łące.

(Dokończenie).

Dzieci zerwały ziółka, usiadły na łące pod drzewem obok nauczycielki, która taki sam kwiatek trzymała w ręku i powiedziała:

— To ziółko nazywa się dmuchawcem, a wiecie dlaczego?

— Pewno dlatego, że daje się tak rozdmuchiwać.

— Naturalnie. Nazywają je też brodawnikiem mleczowatym.

— Pewno dlatego, że ma w sobie dużo mleczka.

— Tak jest. Nazywają go też mniszkiem lekarskim. Widzicie, korzeń ma głęboko w ziemię wrośnięty.

— O i także mleczkiem wypełniony — zawołały dzieci.

— A listki? — zapytała nauczycielka.

— Liście przyziemne, jakby w różę ułożone.

— A kwiat ma tyle, tyle listków!

— To nie listki, każdy żółty języczek, to osobny kwiat. W główkę tylko razem zebrane.

— A te główki zwracają się do słońca.

— A jak niema słońca, to się główki stulają, prawda? zapytała Marysia.



Dmuchawiec

— Prawda.

— A co to są te piórka?

— Otóż te piórka, to rzecz najciekawsza, bo to są nasionka. Widzicie, każde piórko ma ziarenko, a piórko jest po to, żeby ziarenka roznosić po świecie.

— Aa! to dlatego tych kwiatków tak dużo na łące, że je te piórka wszędzie roznoszą.

— A tak — powiedziała nauczycielka. — A teraz kto mi powie, czy wie na co ta roślinka się przyda?

— Krówkom na mleko — zawołał Stach.

— Dobrze. A z liści młodych można gotować jarzynę podobną do szpinaku.

— Eh! ktoby to jadł, my nie krowy — zaśmiały się dzieci.

— A widzicie, są kraje, gdzie z tych liści robią jarzynę i sałatę.

— A nasza babunia, co to umie ludzi leczyć ziołami, to wykopuje korzenie i z korzeni i z liści robi lekarstwo i daje chorym.

— I co jeszcze?

— A jeszcze z łodyg można robić łańcuchy do zabawy — zawołała Krysia.

— To już mniej ważne — zaśmiała się nauczycielka.

— A pszczoły miód zbierają z tego kwiecia? prawda? — pytał Jurek.

— Prawda i jeszcze dużo, dużo pożytku można mieć z tego dziko rosnącego ziela — dokończyła nauczycielka — bo w tym soku mlecznym znajduje się guma, kauczuk, żywica, mydlny gorżnik, sód, potas, azot. Dlatego zagranicą je uprawiają i używają do wyrobu rozmaitych rzeczy.

— Oj, oj! — zdziwiły się dzieci.

— A my o nie niedbamy — zawołały inne.





BONIFACY WRZOS.

Boża Krówka i Bąk.

(BAJKA).

W piękny wiosenny poranek bąk i boża krówka spotkali się przypadkiem w jasnym i wesołym pokoju, którego wszystkie okna otwarte wychodziły na ogród. Bożą krówkę przyniesiono na gałązce kwitnącej konwalji, bąk zaś przyfrunął niewiadomo z jakiej przyczyny. Ot jak zwykle bąk bez żadnego stałego zajęcia nikomu niepotrzebny a wszystkim zawadliwy. Ten gruby, włochaty, paśny bąk, całemi dniami próżnował, przelatując

z miejsca na miejsce, roznosił plotki, siał niesnaski i innym owadom zakłócał spokojne życie, jak to zwykle czynią plotkarze. Krótko mówiąc, czas mu schodził na zbijaniu bąków.

Zobaczywszy otwarte okno, zaraz pomyślał. — Muszę ja się przekonać, co się tam dzieje? — i wpadł do pokoju.

Huczał, buczał, szumiał, obijał się o sufit, o ściany, a gdy w lustrze ujrzał bąka takiuteńkiego jak on sam, popadł w prawdziwy szał.

— Wynoś mi się stąd, zaraz, zaraz! — zahuczał groźnie i tak się nadął, że o mało nie pękł. A bąk w lustrze to samo uczynił.

Tego było za wiele, skoczył jak opętany żeby zabić przeciwnika i... srodze się uderzył o zimną szybę lustrzaną.

— Nędzniku, krzyczał, zasłaniasz się lodowatym puklerzem. Tchórzu! ja ci tu pokażę! ja cię nauczę!

I zaczął tak hałasować, takie urządzać brewerje że się boża krówka przestraszyła i zawołała.



— Ależ zmiłuj się, nie zaczynaj wojny z drugim bąkiem, uspokój się!

— A tobie, co do mnie? — odburknął opryskliwie — pilnuj własnej osoby. Także od mizernej biedronki będę rady przyjmował. Skądżeś się tu wzięła, marna istoto?

— Mnie tu przynieśli — odparła zagadniona.



— Ma się rozumieć, że cię przynieść musieli, bo samabyś nigdy nie trafiła do tego ślicznego pokoju. Nie masz wcale energji, ani odwagi, ty i twoje siostry jesteście zupełnie do niczego. Jeszcze wczoraj mówił mi to mój przyjaciel truteń, zresztą, wszyscy o tem wiedzą. Ja jestem zupełnie co innego, mam inny charakter, ja wszędzie być muszę, wszystkich znać, wszystko wiedzieć. — mówiąc to zbliżył się do bukietu kwiatów, a przeciwnik jego zniknął bez śladu. Chcąc olśnić bożą krówkę zaczął się znowu rozbijać, hucząc przeraźliwie.

— Ach panie bąku, nie hałasuj tak strasznie, pro-

siła biedronka, zastanów się, że nie jesteś u siebie. To się może źle skończyć.

— Zle skończyć! Dla kogo? Dla mnie? Jakim sposobem? Mnie się wszyscy boją. Tamten bąk, który mi stawiał czoło, uciekł jak niepyszny. Mnie nikt dotknąć nie śmie.

W tej właśnie chwili, jakby na przekorę, nasz zuchwalec poczuł, że go coś po skrzydełkach uderzyło. Tak, wypędzano bąka, jakaś biała szmatka zawzięła się na niego i chłostała go bez miłosierdzia.

— Zle pomyślał, ale ja nie ustąpię, niech wiedzą z kim mają do czynienia!—Jednak by uniknąć zawziętej chusteczki, wpakował się na piec.

— Tutaj jestem spokojny, rzekł, i zaczął na nowo huczeć, buczeć, szumieć, pewny, że już na piecu nikt i nic dosięgnąć go nie zdoła.

O jakże się omylił. W chwili gdy się tego najmniej spodziewał, ujrzał zbliżającego się potwora. Straszny, na cienkiej, bardzo długiej nodze, włochaty, kłujący potwór. Była nim szczotka od zamiatania. Zmiotła też naszego bąka A już, już zdawało się, że wybiła jego ostatnia godzina, tak był zaplątany w nieprzebyty gąszcz kłującej szczeciny. Rozpaczliwym wysiłkiem wydobył się z niebezpieczeństwa i nawpół żywy padł na szafę. Gdyby siedział cicho, to pewno szczotka i chusteczka zapomniałyby o nim, ale, niebaczny! po chwili znowu zaczął hałasować nieznośnie, więc się szczotka zabrała do niego energicznie i wyrzuciła go za okno.

Boża krówka widząc, że jej rady znaczyły tyle co groch na ścianę rzucany i że szalony bąk wcale jej niesłucha, cichutko wyfrunęła z pokoju i wkrótce znalazła się u siebie na pięknym krzaku róż. Miała tam sporo pracy. Coś ją jednak tknęło. — A jak tam z bąkiem? pomyślała i poleciała w stronę otwartego okna skąd nie dochodził ją żaden szmer. Zaniepokoiła ją ta cisza, i słusznie! Bąk, nieszczęśliwy bąk, leżał na ziemi i niedawał żadnego znaku życia, dotknęła delikatnie jego włochatej łapki, ta poruszyła się nieznacznie a jednocześnie usłyszała lekkie westchnenie.

— Wody — szepnął bąk. *d. n.*